Rok XXXIX Niedziela 31 lipca 1932 Należytość pocztowa opłacono ryczałtem. Nr. 31

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł., miesięczna 2 zł. Zagranicą 30 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się.

Problem kształcenia woli

Kształcenie woli to sztuka prawdziwie królewska i należy do najtrudniejszych problemów pedagogicznych. W podawaniu sposobów jej doskonalenia nawet zwolennicy tych samych poglądów na świat różnią się między sobą zasadniczo. Jedni, wychodząc z założenia, że siła woli podlega stopniowaniu, radzą ćwiczyć ją początkowo w praktykowaniu cnót łatwiejszych i tak powoli zdążać do co raz trudniejszych; inni widzą w woli tylko proste „tak" lub „nie" i dlatego zalecają wprost: 1. oddać się całkowicie upatrzonemu celowi i nie dać się od niego odciągnąć najbardziej ponętnym pokusom; 2. zabierać się zawsze natychmiast do wykonania raz powziętego postanowienia; 3. nie zrażać się nigdy żadnemi przeciwnościami i 4. w dążeniu do celu być gotowym na największe choćby ofiary i cierpienia. Obydwie te teorje mimo różnicy w podawaniu środków, łączy wspólność tendencji do zespolenia działania człowieka z jego **„ja"**.

Zastanówmy się, które z tych zapatrywań co do środków urabiania woli odpowiada bardziej wynikom doświadczenia i pewniej wiedzie do celu.

Dawno już spostrzeżono, że zaprawianie się do praktykowania cnoty jednej czyni wolę ludzką skłonną także i do praktykowania innych. Zdanie więc tych, którzy przyznają woli możność stopniowania siły za pomocą odpowiednich ćwiczeń nie jest bezpodstawne, zwłaszcza że i praktyka Kościoła, tego wytrawnego mistrza i wychowawcy narodów, jego słuszność potwierdza. Wszak Święci, mimo że byli przejęci najwznioślejszemi ideałami religijnemi i byli najsilniej zdecydowani dążyć do jak najwyższej doskonałości moralnej, przedsiębrali najpierw ć w i c z e n i a, by wolę swoją odpowiednio przysposobić i zahartować i poddawali się kierownictwu mistrzów życia duchownego. Ćwiczyli się oni początkowo w drobnych na pozór rzeczach, aby po przezwyciężeniu pewnych trudności mogli za pomocą łaski bożej dotrzeć później do najwyższego ideału moralnego. Reguły zakonne i podręczniki ćwiczeń duchownych są prawdziwą szkołą kształcenia woli, którą nawet protestanci uznają. Dobrze jest, jeżeli ćwiczenia tego rodzaju obejmują całą dziedzinę życia moralnego, lecz i jednostronne ćwiczenie się nie jest obojętne dla reszty cnót, gdyż przyczynia się do ogólnego pomnożenia siły woli i wytworzenia skłonności dla wszelkich moralnych celów. Jeżeli więc Święci uznawali uprzednie zahartowanie swej woli za konieczny warunek osiągnięcia wyższego stanu doskonałości, to i przy wychowywaniu młodzieży tej samej metody należy się trzymać. Tylko przez systematyczne ćwiczenia zyskuje nasza wola siłę do zwycięskiego opierania się wszelkim trudnościom i zdolność wytrwałego dążenia ku raz ustalonemu celowi.

„Kultura" woli, która powinna być najwyższym i najistotniejszym celem wychowania, to nic innego jak tylko nowoczesna nazwa tego, co dawniej nazywano karnością albo dyscypliną a polega ona na podporządkowaniu niższych skłonności i popędów celom najwyższym. Karność zawsze bardzo wysoko ceniono. Pismo św. powiada: „Mądrość bowiem i karność kto odrzuca, nieszczęsny jest: i próżna jest nadzieja ich i prace bez pożytku i sprawy ich niepożyteczne" (Ks. Mądr. III, 11). Św. Paweł zaś napomina: „A wy ojcowie nie pobudzajcie ku gniewowi synów waszych, ale ich wychowywajcie w karności i grozie Pańskiej" (Ef. VI, 4). U nas w dawnej Polsce stosowano ściśle te słowa Pisma św. tak przy wychowaniu prywatnem w domu rodzicielskim, jak i publicznem w szkole, i mieliśmy dlatego c h a r a k t e r y. Wymagana zawsze dawniej w szkołach pilność w nauce bardzo kształciła wolę. Dzisiejsze ułatwianie i sprowadzenie nauki szkolnej do zabawy odbija się bardzo ujemnie na charakterze młodzieży.

Ćwiczenia woli nie można traktować abstrakcyjnie i niezależnie od życia i świata czyli jako celu samego w sobie, lecz powinno się ono zawsze odbywać tylko na tle konkretnych, życiowych wydarzeń. Mistrzem w technice kształcenia woli jest Payot, który pisze: „Gdy jesteś przejęty jaką pracą a wzywa cię kto, nie unoś się gniewem i nie obruszaj się, iż ci ją przerywają, lecz zmuś się spełnić chętnie i uprzej-

mie, o co cię proszą i idź, dokąd cię wołają. Gdy cię pociąga okno wystawy sklepowej, a już musisz wracać do domu, przejdź na drugą stronę ulicy i śpiesz dalej. Przez takie małe zwycięstwa przyzwyczaisz się panować nad swemi skłonnościami i być zawsze sobą. Nawet gdy śpisz albo idziesz na przechadzkę, niech się to dzieje dlatego, żeś sam tak chciał. Tak nauczysz się mądrości, opanujesz swą nieuwagę, ociężałość, niecierpliwość przy przewracaniu kartek słownika, będziesz panem siebie i nic nie będziesz czynił bezmyślnie. Siła woli jest największą i najwspanialszą zdobyczą człowieka a osiągniesz ją, jeśli się nauczysz w drobnych rzeczach odnosić nad sobą zwycięstwa. Żadne z tych zwycięstw nie ginie, lecz ułatwia dalsze. Nasze działanie wywiera wpływ na nas samych i pozostawia w nas pewne predyspozycje: przyzwyczaiwszy się np. do uwagi, będzie ci także łatwo przyzwyczaić się iść szybko do pracy, czy też poruszenia namiętności tak traktować, jak drażnienia natrętnych much".

Förster wykazuje, że istota kultury woli nie tyle leży w jej sile, energji i precyzyjności, gdyż takie przymioty może mieć nawet wola zbrodniarza, ile raczej w jej zdolności uniezależniania się od niskich i samolubnych instynktów. Lindworsky (z Tow. Jez.) występując przeciwko systemowi Drill'a, polegającemu na kształceniu woli jako celu samego w sobie, wyraża na podstawie swoich badań zapatrywanie, że wola wogóle nie może wzrastać na sile a wartość jej polega tylko na należytem ustosunkowaniu się do działania.

Ponieważ wola jest właściwie funkcją całej naszej psychy, więc też i wykształcenie jej może wynikać tylko z wykształcenia wszystkich zmysłowych, zmysłowo-duchowych i duchowych władz człowieka. Przy daleko idącej zależności woli od stanu naszego ciała, musimy ćwiczenia ciała dokonywać pod kątem widzenia kształcenia woli; to ćwiczenie powinno sprawić, żeby ciało nie było balastem dla ducha, lecz jego podatnem i sprawnem narzędziem w myśl słów Apostoła: „Castigo corpus meum et in servitutem redigo" (Cor. IX, 27). Starania współczesnej szkoły poświęcone ćwiczeniom cielesnym młodzieży, zasługują pod wielu względami na uznanie. Gimnastyka, zapasy, wycieczki, gdy są należycie pokierowane, wzmacniają nerwy i zdrowie, a wiadomo, że „zdrowy duch w zdrowem ciele". Jest faktem, że gimnastyka ciała wytwarza szybkość decyzji, rączość działania, przytomność umysłową, zimną krew, roztropność, zaufanie we własne siły, uczy posłuszeństwa, cierpliwości, wytrwałości, celowego podporządkowania się i rezygnowania z wygód.

Wielką rolę w kształceniu woli przypisują niektórzy pedagogowie gimnastyce rytmicznej, gdyż dzięki niej czysto duchowe dyspozycje udzielają się ciału, które w ten sposób przyzwyczaja się ulegać duchowi. (Förster, Erziehung und Selbsterziehung).

Gdy jednak ćwiczenie ciała zamienia się, jak to dzisiaj nieraz widzimy, w sport, jako cel sam w sobie, to na wyrobienie woli nie ma ono już dodatniego wpływu. Ćwiczenie dla ćwiczenia nie jest dla zdrowia konieczne, a dla wyrobienia duchowego jest wprost zabójcze. Oczywiście, że można podnieść sport na wyższy poziom obyczajowy, lecz dla większości urok i ponęta jego leży w zawodach i renomie. Sport zdradza w swych konsekwencjach skłonność do materjalizmu, dla którego kultura ciała i higjena rasowa więcej znaczą niż jakieś tam „wyższe" sprawy duchowe. Wszędzie tam, gdzie jednostronna kultura ciała staje się centralnym punktem wychowania, powstają przykre typy bezdusznych i powierzchownych tupetowiczów, zaufanych w sobie egoistów i bezwzględnych, i nie uspołecznionych i nieczułych brutalów. Znane jest powiedzenie greckiego poety Eurypidesa: „Dużo jest w Attyce draniów, ale do najgorszych należą atleci"...

O wiele większą wartość ma dla kształcenia woli praca, jeżeli jest pojęta nie tylko jako wyłączny środek korzyści lub zwyczajne ćwiczenie mięśni, lecz bywa wykonywana w poczuciu spełniania społecznego obowiązku i z myślą skierowaną ku górze.

Ponieważ wola jest ściśle, jak to wyżej wspomniano, złączona z całem życiem duszy, więc kształcenie afektów i popędów i wogóle całej niższej strony pożądania ma dla urobienia woli kardynalne znaczenie. Ta niższa bowiem nasza natura może woli nałożyć wędzidła albo do wspaniałego lotu ją podnieść. Przy formowaniu woli nie należy przeto zmysłowej natury tępić, lecz ją opanowywać, uszlachetniać i w służbę natury wyższej zaprzęgać. Tak czynili zawsze chrześcijańscy asceci. Jeśli jednak chodzi o wywarcie trwalszego wpływu na wolę, to uczucia wyższe skuteczniej działają.

Należyte funkcjonowanie woli osiąga się głównie przez wyszkolenie rozumnej natury ludzkiej. Rozum ocenia wartość motywów, które nas do działania skłaniają; w nim zawsze widziano najważniejszy środek kształcenia woli. Pustelnicy i wszyscy chrześcijanie, którzy usiłowali dojść do moralnej doskonałości, rozważaniu prawd objawionych wiele poświęcali czasu. Słuszne motywy skłaniają zawsze, przynajmniej w zasadzie, do należytego pokierowania swą wolą; taka już jest natura ludzka, że dąży chętnie tylko do tego, co uznała za godne osiągnięcia. Wszelka rozterka duchowa wynika jedynie z niemożliwości należytego osądzenia wartości motywów, które nas pociągają.

Zwróćmy tutaj uwagę na pewne szczegóły. Jeżeli wola ma być wyrobiona na dalszą metę, to i motywy muszą mieć wartość niezmienną i działać nietylko doraźnie, ale i na przyszłość. Szczególniejszej wartości są te motywy, które wiążą się z jakimś systemem czy poglądem na świat. Pamiętać także trzeba, że motywy pozytywne idą przed negatywnemi. Te ostatnie mogą, jeśli je zwłaszcza za często powtarza, stracić bardzo na sile. Odnosi się to nawet do najsilniejszych, do jakich należy wskazywanie na piekło. Trzeba także zbadać, jakiemi dotąd motywami najbardziej powodował się nasz wychowanek i jakie najbardziej odpowiadają jego charakterowi i temperamentowi.

Najlepszym i nigdy nie zawodzącym środkiem kształcenia woli była zawsze, jest i będzie religja. Prawdę tę uznają nawet tacy, którzy o jej dogmatach nie chcą słyszeć, którzy religję uważają tylko za zjawisko jakieś psychologiczne, jak to czyni np. wspomniany już wyżej determinista Payot. Religja bowiem kładzie przed oczy ideę dobra, prawdy i piękna w jej najwyższem źródle, t. j. w Bogu; ona obiecuje nam za zastosowanie się do woli Najwyższego Jego wieczne posiadanie. Historja Kościoła podaje wzniosłe przykłady, które tak pociągają dusze młodzieży; ona opowiada o wspaniałych czynach, dokonanych przy pomocy bożej przez ludzi; ona wykazuje, że ciągle trwała walka dobrego ze złem, ale że dobre przy końcu zawsze triumfuje.

Jakkolwiek problem wychowania woli jest bardzo trudny, nie jest jednak niemożliwy do pomyślnego rozwiązania, byle tylko szczerze pod tym względem nad młodzieżą pracować. Wiek młody, mimo swoich licznych słabości, ma bowiem i liczne dodatnie strony, jak np. poczucie i świadomość, czasem aż przesadne, ambicji, siły i daleko idących możliwości, co właśnie stanowi punkt zaczepienia przy urabianiu woli. Gdy wszystkie inne środki zawiodą, zawsze jeszcze można zaapelować do ambicji młodzieńca i powiedzieć mu: „Takiś zuch, a w tem czy owem, chociaż to tylko drobnostka, opanować się nie umiesz“...

Skutek tej apelacji będzie zawsze dodatni.

X. Antoni Lorens.

Działalność misyjna Piusa XI.

(Ciąg dalszy.)

Encyklika „Rerum Ecclesiae“.

Ogromnej doniosłości dla sprawy misyjnej jest encyklika Piusa XI z dnia 28 II 1926, zaczynająca się od słów: „Rerum Ecclesiae“. Zawiera ona wytyczne wskazówki Namiestnika Chrystusowego w sprawie należytego zorganizowania akcji misyjnej w duchu prawdziwie katolickim, a zarazem nowoczesnym, t. j. odpowiadającym pod każdym względem potrzebom i warunkom obecnej chwili. Widział On bowiem jako Głowa Kościoła różne braki w dotychczasowej pracy misyjnej i dlatego postanowił im swą powagą apostolską wedle możności zaradzić.

W encyklice wyżej wymienionej stwierdził najpierw Ojciec św., że biskupi rzymscy od początku chrześcijaństwa uważali za swój główny obowiązek nieść światło wiary narodom pogańskim. Nie wystarcza bowiem, by strzegli tylko trzody im powierzonej, a nie starali się wszelkiemi siłami o rozszerzanie królestwa Bożego na ziemi. On również, idąc w ślady Benedykta XV, niczego więcej na swem wzniosłem stanowisku nie pragnie, jak za pośrednictwem misjonarzy otwierać narodom pogańskim coraz szerzej drogę zbawienia, a przez to coraz więcej rozwijać po całej ziemi królestwo Chrystusowe. W swej działalności misyjnej chodzi Mu głównie o dwie rzeczy, a mianowicie: po pierwsze, o wysyłanie coraz liczniejszych i bardziej wykształconych pracowników do krajów pozbawionych światła Ewangelji; — po drugie, o zbudzenie wśród wiernych katolików coraz większej gorliwości w pomaganiu dziełu misyjnemu, przez modlitwę i środki pieniężne. W tym celu wzywa Papież biskupów do ciągłej pomocy w tym kierunku. Jak długo wola Boża zostawi Go na ziemi, tak długo dzieło misyjne, ta najważniejsza część Jego zadania apostolskiego, sprawiać Mu będzie ustawiczne troski. Na myśl o miljonach niewiernych duch Jego nie może doznać żadnego odpoczynku i dlatego też podnosi głos swój i nawołuje wszystkich, tak biskupów i kapłanów, jak wiernych, do współpracy na tem polu, które dotąd prawie leżało odłogiem. Biskupi wszyscy mają ścisły obowiązek uczestniczenia w dziele rozkrzewiania wiary. Pan Jezus bowiem do wszystkich Apostołów a nie tylko do Piotra wypowiedział owe słowa: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody!“...

Wierni również powinni współpracować w nawracaniu pogan do wiary Chrystusowej, gdyż domaga się tego od nich przykazanie miłości Boga i bliźniego. Domaga się tego również od nich wdzięczność względem Stwórcy za dar wiary, którym nas raczył w swej dobroci obdarzyć. Jeśli łaska wiary ma się trwale i skutecznie przyjąć wśród niewiernych pogan, powinni o nią gorąco błagać Boga tak misjonarze, jak i katolicy, działający poza terenem misyjnym.

Program misyjny.

Aby pomnożyć liczbę gorliwych i świątobliwych misjonarzy, poleca Papież biskupom, by zakładali i popierali w swych diecezjach Związek Misyjny Kleru, Dzieło Rozkrzewiania Wiary, Dzieło Dziecięctwa Jezusowego i Dzieło Św. Piotra, którego głównem zadaniem jest zbieranie funduszów potrzebnych na wychowanie w krajach pogańskich rodzimego kleru. Stworzenie hierarchji kościelnej, złożonej z duchowieństwa miejscowego, jest czynnikiem bardzo ważnym przy organizacji Kościoła na ziemiach pogańskich. Podnosił to już wyraźnie Benedykt XV w encyklice „Maximum Ilud“, — to samo, tylko dobitniej, podkreśla Pius XI w encyklice „Rerum Ecclesiae“. Według wskazówki Papieża biskupi misyjni i misjonarze zagraniczni mają przedewszystkiem dążyć do tego, by w każdym kraju czy narodzie utworzyć Kościół widzialny, złożony w głównych swych czynnikach z materjału krajowego. W Kościele katolickim wszystkie miejsca w hierarchji powinny być dostępne dla wszystkich ras i narodów. W tem także ma się nazewnątrz objawiać jego powszechność. Kiedy kler krajowy, należycie przez misjonarzy do spełniania swych obowiązków duszpasterskich przygotowany, obejmie w swym kraju wyższe i niższe stanowiska w hierarchji kościelnej, kiedy wśród nawróconych przyjmie się i zakwitnie życie zakonne, kiedy Kościół stanie się tym sposobem prawdziwie widzialnym i dla wszystkich łatwo dostępnym, wówczas misja w danej okolicy stanie się niepotrzebną, gdyż cel jej będzie już osiągnięty. Misjonarze, dokonawszy organizacji kościelnej wśród elementu tubylczego, mogą spokojnie odejść do innych krajów, by dalej siać ziarno Ewangelji Chrystusowej. Misjonarze mają niewątpliwie starać się o zbawienie nawróconych przez siebie pogan, ważniejszym jednak i prawdziwie istotnym obowiązkiem ich jest, zdaniem Papieża, szerzyć królestwo Chrystusowe po całej ziemi. Praca misjonarzy zagranicznych ma być według Niego czemś jedynie przejściowem, a nie stałem w dziejach Kościoła. Misjonarze stosownie do powiedzenia św. Pawła mają sadzić, lecz Apollo, t. j. kler krajowy, ma zasadzone drzewka podlewać, to jest dalszą i stałą opieką je otaczać (I Kor. 3, 6).

Biskupi misyjni powinni zatem dążyć do stworzenia hierarchji kościelnej, złożonej z kleru krajowego, który wbrew dawnym a niesłusznie podnoszonym przeciw niemu zarzutom nie ustępuje pod względem przymiotów umysłowych i moralnych duchowieństwu europejskiemu. Jeśli zaś chodzi o dzieło nawracania niewiernych, to kler krajowy może je wykonać o wiele łatwiej, gdyż nie potrzebuje czasu tracić na uczenie się języka obcego i przystosowywać się do odmiennego klimatu, który nieraz zabójczo oddziałuje na zdrowie misjonarzy zagranicznych. Wypadki polityczne, spowodowane przez rozbudzony nacjonalizm wśród narodów pogańskich, zmuszają nieraz misjonarzy do opuszczenia terenów misyjnych, kler zaś krajowy zostaje zawsze na miejscu mimo chwilowych zaburzeń politycznych czy społecznych. Wreszcie pamiętać trzeba o tem, że Europa przy tak olbrzymiem żniwie nie będzie mogła dostarczyć wielkiej rzeszy misjonarzy do krajów pogańskich: trzeba się zatem starać o kler krajowy, któryby uczynić mógł zadość potrzebom duchowym swoich rodaków.

Oprócz kleru świeckiego istnieje jednak kler zakonny, który oddaje cenne usługi w duszpasterstwie duchowieństwu świeckiemu. Pius XI, uznając znaczenie i potrzebę zgromadzeń zakonnych w pracy misyjnej, poleca usilnie prefektom apostolskim, by zakładali na powierzonych sobie terenach misyjnych zgromadzenia zakonne obu płci, by do nich przyjmowali krajowców albo tworzyli nowe, które odpowiadają więcej ich kulturze narodowej. Na Wschodzie, gdzie w przeciwieństwie do Zachodu jest większe zamiłowanie do życia samotnego i do kontemplacji, nadają się według Papieża więcej zakony o charakterze kontemplacyjnym aniżeli czynnym i te też wedle możności wśród pogan winny być zakładane. Modlitwą i przykładem mogą anachoreci przyczyniać się także w wielkiej mierze do pomyślnego rozwoju misyj.

Zadaniem misyj jest — według encykliki Piusa XI — szerzenie królestwa Chrystusowego na ziemi, dlatego też nie powinny żadną miarą służyć interesom jakiegoś państwa czy narodu, albo, co byłoby już najmniej właściwe, widokom jakiegoś Zgromadzenia misyjnego. Na polu misyj mogą i powinny pracować wszystkie narody katolickie; monopolu na tę pracę nie posiada żaden naród, ani którakolwiek część świata. Wielkie terytorja misyjne muszą być dzielone na mniejsze. Żadne Zgromadzenie misyjne nie ma prawa rozporządzać niemi według swej woli. Za całość misyj odpowiada jedynie Papież i On też dokona podziału krajów misyjnych według swego uznania między inne kongregacje. czy też powierzy je klerowi krajowemu do obsługi duchownej.

Biskupom misyjnym kładzie także Pius XI na serce, by starali się o utworzenie ośrodków życia religijnego na swych rozległych terenach misyjnych, by dbali o szpitale, a przedewszystkiem o szkoły. Jeśli bowiem przy pomocy nauki zdobędą misjonarze sfery wyższe, wówczas bez trudności pójdą za niemi warstwy niższe i wtenczas dopiero można będzie mówić na serjo o zakorzeniu się religji Chrystusowej w danym kraju pogańskim. Przy końcu swej encykliki zachęca jeszcze raz Papież wszystkich do gorliwej pracy na polu misyjnem, by w przyszłości żniwo mogło być obfitsze. O pomoc w tej sprawie prosi Marję Najświętszą Królowę Apostołów i miłościwą Matkę wszystkich ludzi.

(C. d. n.) *X. Piotr Stach.*

Honorjusz Balzac

(Dokończenie.)

Według Boya[1]) Balzac nie powinien być na Indeksie, bo „on był przez cały ciąg swej działalności reakcjonistą, absolutystą, a zwłaszcza k a t o l i k i e m“ (?!). Otóż wprawdzie Balzac zapewnia w Przedmowie do swej „Komedji ludzkiej“, że pisze „przy blasku dwóch wiekuistych prawd: religji i monarchji“ i t. d. — ale sam Boy przyznaje w artykule p. n. „Balzac i moralność“, że jest to katolicyzm dość dziwnego autoramentu i że można „zrozumieć tych, którzy zachowują niejaki sceptycyzm wobec zapewnień Balzaka, iż pisał Komedję ludzką przy blasku tronu i religji“ (l. c. str. 202). „Kiedy np. Balzac maluje szlachetnego generała de Montriveau („Księżna de Langeais“), z którym najwyraźniej sympatyzuje, któremu daje własne rysy i którego robi bohaterem przejrzyście odmalowanej własnej przygody miłosnej, kiedy tego „generała czyni, jako członka szajki „Trzynastu“, wspólnikiem zbrodni Ferragusa i bezliku innych zbrodni, indywidualistą gotowym świat spalić dla własnego szczęścia lub własnej zemsty, a równocześnie czyni go przedmiotem zasłużonego szacunku, k a t o l i k i e m i r o j a l i s t ą, t r z e b a b y s i ę c h w y c i ć z a g ł o w ę, o i l e n i e w o l i m y s i ę u ś m i e c h n ą ć“ (! str. 200). Jest to oczywista sprzeczność z tem, co Boy powiedział poprzednio.

Powiedzieliśmy już w artykule poprzednim o Balzaku, jak mętne i błędne było jego pojmowanie religji, a w szczególności katolicyzmu. Dla niego nie istnieje także odwieczny porządek moralny, ustanowiony przez Opatrzność, która wymierza karę sprawiedliwą występkowi, a cnocie nagrodę. Weźmy np. powieść p. n. „L a p e a u d e C h a g r i n“ (w przekładzie Boya ma ona tytuł: „Jaszczur“ (stron 345). Czytamy tu o jakimś talizmanie, od którego zależy życie głównej osoby Rafaela: on „spełnia jego życzenia i wciela jego życie“. Gdy z niego pozostał tylko mały płatek, Rafael musi umrzeć w rozpaczy. Sam Boy przyznaje, że u Balzaka „mnóstwo szczegółów razi, śmieszy nawet“ (Przedmowa do „Jaszczura“, str. XV). Niedorzeczny to pomysł i niedorzeczne jest także zakończenie tej powieści: „Och, Fedorę spotka pan. Była wczoraj w Bouffons, dziś wieczór będzie w operze, jest wszędzie. Ona jest, można rzec, społeczeństwem“... Co to ma znaczyć?

„Cały ten epizod z Fedorą mógłby zgryźliwy“ (czy tylko zgryźliwy?) człowiek pomówić o niedorzeczność i brak gustu“ (Boy w Przedmowie, str. XII).

Wogóle Boy nie widzi nic złego w tem nieuwzględnianiu praw moralnych przez Balzaka i tak je tłumaczy po swojemu[2]): „I tu może należy szukać źródła tego, co nazywano nieraz n i e m o r a l n o ś c i ą lub amoralnością Balzaka i co odstręcza odeń wiele umysłów, przerażonych i zasmuconych beznadziejnością jego spojrzenia na świat. Zarzut to potrosze taki, co gdyby zarzucać niemoralność przyrodnikowi, który opisuje życie stworów na dnie morskiem, ich wzajemne pożeranie się i walki... Balzak maluje nietylko dusze, życie wewnętrzne jednostek; jednostki te są niejako reprezentantami grup i sił społecznych, których układu p r z y r o d n i k tkwiący w Balzaku nie pozwala mu paczyć. Tem tłomaczy się, że — jak mu to zarzucano — łajdaki tak często tryumfują nad zacnymi ludźmi i kończą nieraz jakby w apoteozie (du Tillet, Cointet etc.“).

Na to wystarczy odpowiedzieć, że jest ogromna różnica między malowaniem życia ludzkiego i dusz ludzkich, a pracą przyrodnika, który w zakresie swych badań nie znajduje żadnego śladu ani pojęć religijnych, ani praw moralnych.

Ale według Boya poeta nie potrzebuje wcale troszczyć się o moralność. Zdanie to wyraża on nieraz w swych licznych pismach, że tylko przytoczymy jego rozprawę p. n. „B r a n t o m e, Ż y w o t y p a ń s w o w o l n y c h“ („Mózg i płeć“. Serja I. Wydanie nowe. Warszawa 1926, str. 201—227). „Tutaj“ pisze on o tej książce „namaszczony historjograf zmienia się w przemiłego gawędziarza, rozbawionego gadułę, który z przeżyć i rozmyślań swego urozmaiconego życia destyluje te opowiastki zwięzłe, żywe, epigramatyczne niemal i wpół dla nas, wpół dla siebie, aby umilić sobie smętek przymusowej bezczynności, spisuje to, co w ciągu swych niespokojnych kolei widział i zauważył,... nie przebierając zgoła w wyrażeniach, wciskając subtelne nieraz obserwacje w język, zabawnie kłócący się ze

[1]) Por. jego „Plotki, plotki“ Warszawa. Instytut wydawniczy „Bibljoteka Polska“ (artykuły: „Balzac i moralność“ i „Prawdziwy katolik“??).

[2]) W książce „Mózg i płeć“ (Studja z literatury francuskiej). Wydanie nowe. Warszawa 1928 (str. 265 nn.).

swoim tematem, czasem paradny naiwnością, czasem monstrualny bezwstydnem obnażeniem i lubowaniem się w szczegółach, a mimo to zawsze okraszony sceptycyzmem i filuternym uśmiechem dworskiego bywalca" (str. 217 n.).

„Książka Brantoma ma opinję wysoce gorszącą. Nie mówię tu o tej kategorji czytelników, którzy szukają w Brantomie „pornografji"; co do tych, milejby mi było, aby nie brali „Żywotów" do ręki (?). Ale wogóle przyjęte jest mówić o bezprzykładnem zepsuciu Brantoma, „godnego historjografa zwyrodniałych Walezjuszów i ich zepsutego dworu" i t. d. „Zwłaszcza bogobojni Niemcy używają sobie pod tym względem... Pozwolę sobie jedynie zauważyć, iż niema i nie było takiego kawałka społeczeństwa, którego sprawy i czyny, opowiedziane z prostotą i naiwnością stylu Brantoma, nie zdawałyby się czemś monstrualnem. To zatem, co czyni, dla naszego poczucia, jaskrawości książki Brantoma najbardziej rażącemi, to właśnie naiwność jego stylu i poniekąd jego niewinność[1]): niewinność jak gdyby dziecka, które z zainteresowaniem budzącej się płci, ogląda swoje niepokojące je szczegóły anatomiczne, jak gdyby je po raz pierwszy widziało... Nie wszystko zresztą, co mieści się w tej książce, możemy włożyć na osobisty rachunek Brantoma. Pełno tu jest owych jovialitates, które od Boccacia począwszy, szły z Włoch na całą Europę" i t. d. (str. 221).

„Taką jest książka Brantome'a. Zdaję sobie sprawę, że wiele osób bierze mi za złe przyswojenie jej piśmiennictwu polskiemu; jednakże, kto zdolny jest odczuć — poprzez drastyczności formy właściwe całej współczesnej epoce — wartości ludzkie, obyczajowe i literackie w niej zawarte, ten mniej surowem okiem będzie patrzał na mą pracę" i t. d. (str. 227).

Są to jednak wymówki i upiększenia rzeczy, które nie mogą ludziom poważnym i dbającym o moralność przemówić do przekonania. Książka Brantome'a zawiera niewątpliwie szczegóły, które źle muszą wpływać na dusze czytelników, a zwłaszcza młodzieży; — obrona zaś tego wydawnictwa przez tłumacza przyczyniła się jeszcze zapewne do rozpowszechnienia tego przekładu.

X. A. P.

Z naszych zdrojowisk

Rymanów w lipcu 1932.

Pod znakiem ogólnego kryzysu i niezwykle chłodnej pory otwierały zdrojowiska tegoroczny sezon. Nie inaczej przebywał pierwsze początki i Rymanów. Tylko prawdziwie chorzy, których szczęśliwa diagnoza lekarzy skierowała do tego uzdrowiska i ci, którzy doświadczyli już skuteczności jego na sobie, stawili się na pierwszy dzwon. Zwolna nadciągać zaczęli i ufniejsi w poprawę pogody i zwyżkę temperatury, wreszcie gdy dokuczliwy boreasz srogość swą nasycił, a kłębiaste chmury odsłoniły błękit nieba i słońce rozlało swe ożywcze promienie, napływ do zakładu się wzmógł. Nowych przybyszów olśniewa z miejsca malownicze rozłożenie zakładu z dwóch stron szerokiego koryta nikłej pozornie Łaby, okolonej zielenią bujnej roślinności. Stali bywalcy zastają wszystko tu „jak było" i tę ukojoną ciszę, którą chyba tylko wesoły rozgwar ptactwa leśnego przerywa. Kto uciekł przed zgiełkiem i gorączkowem życiem miasta, odetchnie tu pełnią swobody i niezamąconego spokoju. Nie zmącą mu go oszołomiające dancingi, bridże i inne tej sorty zabawy, które wygrywają sarabandę na nerwach przemęczonych kłopotami codziennemi.

W takiej atmosferze wzrasta moc tutejszych zdrojów o wysokiej wartości leczniczej i to nie tylko dla dzieci, w co wiara powszechnie się utarła, ale dla wszystkich, u których przemiana materji znaczy się powrotem do zdrowia. Skład chemiczny tutejszych Tytusów, Celestyn, Klaudyj, ustosunkowanie się soli w nich zawartych i fachowe ich stosowanie, odpowiada rozgłośnym zdrojom, których szukaliśmy przed wojną zagranicą. „Sieh, und das Gute ist so nah!" Tylko o niem nie bardzo się wie, a jako łatwo dostępne nie dość się ceni.

Warunki leczenia się i pobytu są tu łatwe, — można powiedzieć, że Rymanów jest najtańszem kąpieliskiem. Wprawdzie ulg zdrojowych, prócz nieznacznej zniżki w taksie dla urzędników, tu niema, jednak stawki kosztów kąpielowych są niewygórowane, a ceny utrzymania są przystępniejsze niż gdzie indziej. Pomieszczeń jest dużo tak w willach zakładowych jak i prywatnych — tych ostatnich przybywa coraz więcej w najbliższem sąsiedztwie zakładu, w Posadzie i na Desznie.

Centralnym punktem jest kościółek, obsługiwany przez duchowieństwo parafjalne miasteczka i przez księży kuracjuszów. W czerwcu bawił O. Kapucyn z Krakowa i przejściowo ciężej chory proboszcz z pobliża. Od lipca korzystają kuracjusze, jak po inne lata, z pobytu X. prof. Gyurkovicha ze Lwowa, który odprawia codziennie Mszę św. i potrzeby duchowne ich zaspokaja. Codziennie też odprawia drugą Mszę św. O. Franciszkanin z Poznania.

Pierwsze wrażenie, jakoby tu nic się nie zmieniało, ulega przy bliższem rozpatrzeniu się pewnej modyfikacji. W rzeczywistości zaciera się dalej ślady przesilenia wojennego. Zabłysło światło elektryczne, które podnosi piękno wieczorowego pejsażu. W łazienkach założono dzwonki, których brak byłby nie do pomyślenia tam, gdzie kąpią się chorzy; pokazały się nawet klepsydry piaskowe, na razie w klasie I. Inną nowość wywołał kryzys oszczędnościowy: orkiestrę zastąpił megafon z audycją gramofonową i radjową. Namiastka uszłaby — koncert Paderewskiego z Paryża wyszedł wcale dobrze, — gdyby program na codzień mniej był kabaretowy. Przecież ranne płyty z Koenigswusterhausen, jak każdy posiadacz aparatu radjowego wie, są utrzymane w stylu koncertowym, — a tu jęczą tanga i foxtrotty z tekstem sobie właściwym od samego rana, nawet gdy Msza św. w kościółku się odprawia. Czyżby Rymanów chciał się emancypować z tego ducha, który tchnęła weń jego założycielka Anna hr. Potocka, a który z każdego zakątka zdaje się do nas przemawiać głosem półwiekowej działalności tej niezwykłej pani, starszemu pokoleniu dobrze znanej, a czasom naszym przypomnianej jej Pamiętnikiem, który rodzina wydała z pietyzmem. Wychowawczy jej wpływ na ludność miejscową pozostał niewzruszony, — jakoś ona jest inną i zawsze na ustach z czcią dla pamięci „pani hrabiny". Mimo że narodowościowo mieszana, ławą idzie w zgodzie na „Dni pracy", inicjowane przez Jana hr. Potockiego, który ze względu na ideę ofiarności zwykł je nazywać „Świętami pracy". Tak w roku przeszłym ochotnym współudziałem mieszkańców Posady Górnej i Deszna stanęła droga na granicy tych gmin, w obecnym wydało

[1]) Podkreślenia nasze. Dop. autora.

w Posadzie Dolnej takie „święto pracy", w którem wraz z inteligencją miejscową czynny wzięły udział odbywające tu kurację dziarskie harcerki poznańskie, podobne czy większe nawet rezultaty. Pracowity a radosny dla wszystkich dzień zakończyło wzniesienie krzyża pamiątkowego, przed którym wygłoszono piękne przemówienia o znaczeniu dokonanej pracy i odśpiewano pieśni pobożne na podziękowanie Bogu za dzień dobrze spędzony. Gdyby mieszkańcy Bereh Dolnych widzieli, jak tu w taki „Dzień pracy" ochoczo każdy z siebie daje, co tylko może, za przykładem samego inicjatora i kierownika hr. Potockiego, który od godz. 6 rano do 8 wieczór jest na nogach i robotami kieruje, nie daliby posłuchu niesumiennym podżegaczom, którzy im o przywróceniu pańszczyzny „nabrechali". Ale widocznie wszelkie idee, jak starzy bogowie greccy, cieszą się ofiarami, do których w Berehach wyzyskana ciemnota pchnęła. *W. Ś.*

Zamachy samobójcze wśród młodzieży szkolnej

Coraz częściej słyszy się dzisiaj i czyta o takich zamachach, do których pobudką bywa niepowodzenie w naukach, zła nota lub wydalenie ze szkoły. Ale także niekiedy uczniowie zdolni i czyniący dobre postępy w naukach, odbierają sobie życie, kiedy ich władza ukarze za jakieś większe wykroczenie. Sprawa ta wymaga głębszego i wszechstronnego zbadania. Najczęściej wina jest po stronie samych rodziców lub opiekunów młodzieży, którzy nie umieją i nie starają się kierować należycie jej wychowaniem, kształcić i umacniać jej charakterów, nie wpływają na jej dusze postępowaniem rozumnem, jednolitem i konsekwentnem, bywają naprzemian zbyt pobłażliwi albo zbyt surowi, budzą obawę ciężkich kar za złe cenzury i t. p. Zamiast dzieci swych ciągle pilnować, nie pozwalać im na wdawanie się w złe towarzystwa i dowiadywać się często u nauczycieli o ich pracy i postępach, unoszą się nierozumnym gniewem, kiedy ich syn lub córka otrzymają z końcem roku cenzurę niepomyślną, która im zagradza wstęp do klasy wyższej i przez to popychają ich mimowolnie w pewnych wypadkach do samobójstwa.

Bardzo też różne bywają wpływy, wywierane na młodzież przez jej rodzinę. Często działa ujemnie owa fałszywa ambicja, która domaga się koniecznie, żeby syn urzędnika, właściciela dóbr, szlachcica lub zamożnego przemysłowca zajął jakieś stanowisko wśród inteligencji, chociaż mu brak zdolności potrzebnych do ukończenia szkoły średniej i do studjów uniwersyteckich. Takich powinno się raczej skierować zawczasu do szkół zawodowych, do przemysłu, handlu lub rolnictwa, zamiast ich zmuszać do pracy dla nich nieodpowiedniej. Trzeba ich pouczać, że w każdym stanie można być szczęśliwym i szanowanym, jeżeli się żyje dobrze i spełnia sumiennie obowiązki swoje wobec Boga i bliźnich. Fałszywa zaś ambicja może łatwo pchnąć do rozpaczy, jeżeli np. uczeń zbyt tępy i źle orjentujący się w przedmiotach gimnazjalnych, przepada w końcu przy egzaminie maturalnym.

Tu jednak trzeba wspomnieć i o tych wypadkach, nie rzadkich, w których odpowiedzialność za takie złe następstwa ponoszą i nauczyciele przez to, że z różnych powodów przepuszczają przy klasyfikacji rocznej uczniów, nie przygotowanych należycie do dalszych studjów gimnazjalnych i dopiero przy „maturze" przekonują się inspektorzy, dyrektorzy i same grona nauczycielskie, że ci uczniowie nie powinni byli dostać się do klasy najwyższej ze swoim zasobem wiedzy. Niedawno zaszedł w jednem z gimnazjów małopolskich wypadek tego rodzaju: Dziewięciu uczniów odpowiadało tak źle z języka greckiego, że inspektor odmówił im świadectwa dojrzałości (co ich nauczyciela popchnęło do samobójstwa!), nie możemy zaś przypuścić, że uczynił to bezpodstawnie. Podobne zresztą wypadki znamy z własnego doświadczenia, bo spełnialiśmy przez trzydzieści lat zgórą obowiązki profesora w kilku gimnazjach polskich.

Dyrekcje więc szkolne powinny kontrolować sumiennie postępy wszystkich uczniów swoich zakładów i nie pozwalać na to, żeby ci nie przygotowani należycie mogli przesuwać się z klasy do klasy. Lepiej postarać się o to, żeby uczeń powtórzył jedną lub drugą z klas niższych, niż żeby jego braki umysłowe wystąpiły na jaw dopiero przy maturze.

Nadto powinni profesorowie (jak dobrze radzi np. Foerster) pouczać młodzież od czasu do czasu o tem, że powinna być przygotowana na to, że może doświadczyć nieraz, pomimo swej najlepszej woli, pewnych niepowodzeń w życiu i w naukach, może np. otrzymywać złe noty w ciągu roku szkolnego, ale to nie powinno odbierać jej otuchy i wtrącać jej w rozpacz, bo pewne braki dadzą się bez wielkiej trudności usunąć, a wtedy jej postępy będą coraz lepsze. Takie pouczenia przydadzą się i ze strony rodziców a wtedy zmniejszy się także znacznie ilość samobójstw.

Nie ulega zresztą wątpliwości, że młodzież dobrze wychowana, religijna, przystępująca często do Sakramentów św., nie da się popchnąć do samobójstwa żadnem niepowodzeniem szkolnem, ale najczęściej da się ono wytłumaczyć albo obłędem, albo grzechami przeciwko czystości (zwłaszcza onanją), których rodzice nawet się nie domyślają. *X. P.*

Głos Międzynarodowej Konferencji Chrześcijańskich Związków Zawod. w sprawie kryzysu gospod.

Posiedzenie Rady Międzynarodowej Konfederacji Chrześcijańskich Związków Zawodowych w dniach 14 i 15 grudnia r. ub. w Königswinter w Nadrenji, było poświęcone głównie sprawie obecnego kryzysu gospodarczego, co jest zupełnie zrozumiałe wobec tego, że pod obuchem tego kryzysu cierpią najwięcej robotnicy. Poglądy na ten kryzys, jego wpływ na warunki życia robotniczego, panujące w łonie tej chrześcijańskiej międzynarodówki, ujawniły się w rezolucjach, z których najcenniejsze ustępy przytaczamy:

„Jednem z pierwszych następstw kryzysu gospodarczego był w wszystkich dotkniętych nim krajach nacisk, wywierany w tym kierunku, by obniżyć poziom życia robotników, zarówno przez obniżenie zarobków, jak i przez zniesienie lub zmniejszenie świadczeń społecznych, oraz przez ograniczenie urządzeń ochrony pracy. W tych krajach, gdzie przystąpiono do obniżenia zarobków, bez równomiernego obniżenia cen, warunki bytu robotników uległy znacznemu pogorszeniu, co ograniczając siłę kupna najliczniejszej z klas społecz-

nych, przyczyniło się raczej do zaostrzenia kryzysu gospodarczego aniżeli do jego zwalczenia. Oprócz tego nędza, wywołana przez pogorszenie warunków bytu, wywołuje moralne załamanie się, co pcha w objęcia skrajnego radykalizmu.

Rada podnosi protest przeciw takiemu postępowaniu, jakie często stosują pracodawcy, którzy wykorzystują bezrobocie, by nakładać robotnikom warunki pracy, których nie usprawiedliwia międzynarodowa konkurencja, na którą się zwykle powołują. Domaga się zaś, by przyznano związkom zawodowym prawo kontroli nad kosztami produkcji na ten wypadek, gdy pracodawcy chcą obniżyć zarobki.

Rada zwraca się do rządów z apelem, by nie popierały polityki obniżania zarobków, by broniły umów zbiorowych przeciw samowolnym ich zmianom, by zapewniły bezrobotnym za pomocą ubezpieczenia na wypadek bezrobocia i innych odpowiednich środków poziom życia taki, któryby ich samych i ich rodziny bronił przed nędzą, by podtrzymywały ustawodawstwo społeczne i stosowały ściśle ratyfikowane międzynarodowe konwencje.

Celem usunięcia katastrofalnych następstw, które pociąga za sobą bezrobocie, domaga się Rada, by podjęto starania drogą umów międzynarodowych lub porozumienia między organizacjami pracodawców i pracobiorców o skrócenie czasu pracy lub zastosowano inne odpowiednie środki, któreby stworzyły zapotrzebowanie na możliwie największą liczbę bezrobotnych.

Stosownie do rezolucyj poprzednich zebrań i kongresów odnośnie do definitywnego uregulowania długów wojennych, domaga się Rada, by państwa zrezygnowały z polityki katastrofalnej, która zmierza do samowystarczalności gospodarczej i zaznacza się w podnoszeniu taryf celnych, zaprowadzaniu kontyngentów i innych zarządzeń protekcjonistycznych, a weszły na drogę międzynarodowej współpracy gospodarczej, którąby przywróciła na całym świecie zaufanie, bez którego kryzys nie może być opanowany. Współpraca ta winna doprowadzić zarówno do ułatwienia wymiany między państwami przemysłowemi jak i do stworzenia i zorganizowania nowych rynków".

Zajmowała się też Rada sprawą pracy kobiet, która w obecnych czasach kryzysu wysuwa szereg specjalnych trudności. Znalazły one wyraz w rezolucji tej treści:

„Międzynarodowa Konfederacja Chrześcijańskich Związków Zawodowych stwierdza, że w badaniach nad przyczynami i następstwami kryzysu kwestja pracy kobiet przybiera specjalne znaczenie, które powinno zwrócić uwagę związków zawodowych. Zniesienie bowiem, na skutek racjonalizacji, licznych robót, wymagających wielkich wysiłków fizycznych, różnica często zupełnie nieuzasadniona wynagrodzenia pracy kobiet w stosunku do pracy mężczyzn o równej wartości, nadmierna podaż kobiecych sił roboczych, wywołana przez kryzys, sprawiają, że daje się pierwszeństwo kobiecym siłom roboczym przed męskiemi. Z tych względów należy przy badaniach nad sposobami, któreby mogły przywrócić równowagę ekonomiczną, nie tracić z oczu wyżej wymienionych objawów, mianowicie wynagrodzenia pracy kobiet i jego następstw społecznych i ekonomicznych".

Rezolucja ta ukrywa dążenia do ograniczenia pracy kobiet jako niewygodnych konkurentów mężczyzn, czyzn, jakkolwiek wyraźnie się z niemi jeszcze nie zdradza. Świadczy to o pewnej zmianie w dotychczasowej polityce chrześcijańskich związków zawodowych w tej sprawie.

(„Przewodnik Społeczny", marzec, r. 1932).

Z Irlandji

W Phoenix Park'u.

W czwartek, w drugi dzień kongresu, mężczyźni Irlandji, zebrani na polach Fifteen Acres w Phoenix Park'u, zapisali się w historji i podzielili się tym przywilejem ze swymi katolickimi braćmi z innych części ziemi. 250.000 mężczyzn uklękło, aby się modlić — tam wysoko ponad ożywioną stolicą zgromadzili się w godzinach wieczornych przed wielkim białym ołtarzem, by uczcić swego Boga i przysłuchiwać się posłannikowi Jego ziemskiego przedstawiciela. Nie był to pstry tłum zebrany na publiczny festival, lecz potężne i pełne uszanowania zgromadzenie. Uczczenie Chrystusa Króla było myślą przewodnią całego obchodu.

Od North Circular-road, która biegnie wkoło parku, były dwie mile ang. do ołtarza na Fifteen Acres. Każdemu przybywającemu wydawało się, że wchodzi do kościoła. Zdejmowano kapelusze, rzucano zapalone papierosy. Nigdzie nie było widać ciekawych widoku, każdy zdążał w stronę ołtarza. Doszedłszy do wierzchołka pochyłości, miało się całą wspaniałą scenę przed sobą. Wysoko wznosiła się jaśniejąca kopuła ołtarza. W górze na swoim tronie siedział Legat papieski, a po jego prawej ręce w barwnych szatach, odbijających od tła czystej bieli, czterech innych kardynałów. U stóp ołtarza setki księży, biało odzianych misjonarzy i innych zakonników, malowniczy przybysze z kontynentu, których komeżki, ozdobione koronkami, prawie pokrywały ich sutanny.

W kształcie wachlarza rozciągały się od tego punktu środkowego szeregi mężczyzn, uszykowane w porządku wojskowym w oddziały na wzór plutonów.

Nastąpiły trzy przemowy. Najpierw biskup z Raphoe w języku irlandzkim wzywał do rozpowszechnienia praktyki słuchania Mszy codziennie. Arcybiskup z St. Louis, Mgr. Glennon mówił do mężczyzn Irlandji o wielkiej historji i tradycjach ich kraju i upominał ich, aby uroczyście ślubowali, że przywrócą chrześcijaństwu błogosławioną wizję pokoju. Przed benedykcją sam Legat przemówił do mężczyzn. Wyraził im swój podziw tego wszystkiego, co widział, prosił ich, by przystępowali często do Komunji św. Potem powiedział, że Ojciec św. kazał mu im podziękować za ich modlitwy i dodał: „Walczcie mężnie i żyjcie życiem, które jest prawdziwie szczere chrześcijańskie; starajcie się naśladować św. Jana Apostoła, którego Nasz Pan kochał więcej niż wszystkich innych z powodu czystości jego życia".

Po skończonem nabożeństwie i udzieleniu błogosławieństwa, zeszedł Legat od ołtarza, przeszedł wśród tych długich szeregów mężczyzn i zwolna oddalił się od tej sceny, która dla tych, którzy wzięli w niej udział, będzie zawsze bezcennem przypomnieniem, a dla tych, którzy przyjdą potem, zdarzeniem

historycznem: ćwierć miljona mężczyzn na równinie Fifteen Acres ponad Dublinem.

*

Piątek, dzień kobiet w Phoenix Park'u, sprowadził tylko 175.000 na trawniki, które nazywają The Fifteen Acres, naprzeciw których łuk wielkiego ołtarza otwiera swe ramiona witając rzesze... Rzecz naprawdę szczególna, że pisząc o tak wielkiej masie ludzi, mówi się „tylko 175.000", bo przecież wczoraj było 250.000 mężczyzn na tem polu. Jakiż tego powód? Więcej mężczyzn przybyło zdaleka. Zresztą kobieta ma dom i dzieci, a wycieczka do Fifteen Acres bardzo uciążliwa, bo park jest tak rozległy, że ołtarz znajduje się prawie dwie mile ang. od każdej bramy.

Zmierzch zapadał, kiedy kobiety zebrały się, a mgła niebieskawa unosiła się nad górami Dublina, które tworzyły tło dla ołtarza, kiedy te tysiące kobiet spoglądały ku niemu z pola. Po przybyciu duchowieństwa z Legatem odśpiewano hymny w irlandzkim języku. Wygłoszono dwa kazania, w których zwracano się do kobiet, by użyły swego wpływu i ratowały świat w tym momencie niepokoju. „Nie siłą broni lub potęgą mężczyzn, mówił arcybiskup Mc Donald — a głos jego niosły głośniki poprzez ulice Dublina — nie siłą mężczyzn lub lasem bagnetów będzie pokonana władza szatana, lecz sercami złączonemi w miłości z wielkiem Sercem Jezusa".

Z powodu deszczu nie mogła się odbyć wspaniała procesja ze świecami i pochodniami. Odśpiewano tylko jeszcze hymn i Legat przeszedł wśród rozmodlonej rzeszy, błogosławiąc ją, poczem wrócił do Dublina.

*

Radośna demonstracja dzieci w Phoenix Park'u była to scena, która ze wszystkich scen kongresu będzie żyła najdłużej w ludzkiej pamięci. Sobota — to dzień dzieci i tam na Fifteen Acres jest ich 150.000, wydających wesołe okrzyki, powiewających chorągiewkami i urągających wszystkim formom „decorum", które powinny kierować funkcją duchowną, a zwłaszcza taką, na której prezyduje sam Legat Ojca św.

Nigdy przedtem nie słyszałem, pisze specjalny korespondent gazety londyńskiej „The Universe", żeby po błogosławieństwie papieskiem wiwatowano. A to się właśnie stało. Widzimy Legata wysoko przy białym ołtarzu, kreślącego znak krzyża po nad młodą rzeszą, a potem, jak to się tylko skończyło, słyszymy okrzyki radości, jakich nie słyszano w ciągu całego kongresu; dzieci powiewają chorągiewkami papieskiemi, a Legat uśmiechający się i kłaniający cieszy się, jak dzieci same.

Niełatwe to było zadanie sprowadzić tyle dzieci. Od wczesnej godziny zaczęły napływać, a na południe były wszystkie zgromadzone na polu i ładnie poustawiane sekcjami. Chłopcy skauci utrzymywali porządek, a wraz z nimi pielęgniarki i inni ludzie z ambulansu św. Jana i policjanci. Dzieci miały przed sobą ten wielki biały ołtarz, który ze swemi kolumnami był chyba największym ołtarzem, kiedykolwiek zbudowanym. Dwadzieścia białych schodów prowadziło do niego. Pod łukiem kolumnady siedzieli arcybiskupi i biskupi — było ich około 100. Po każdej stronie ołtarza jasno-czerwone trony dla kardynałów, a po stronie ewangelji i bliżej ołtarza większy karmazynowy tron dla Legata.

Po skończonej Mszy, podczas której specjalnie przygotowany chór dziewcząt śpiewał Mszę „de Angelis", Legat przemówił do dzieci w doskonałej angielszczyźnie. Powiedział im, że przybył powitać je w imieniu Ojca św. i dać im Błogosławieństwo Papieża i że jest wielce zbudowany ich pobożnością. Zasłużyły sobie na pochwałę tak, jak ich rodzice i ich księża i ich nauczyciele, którzy przez pouczanie i przykład zrobili je tem, czem są. „Pamiętajcie zawsze", mówił dalej Legat, „o tych cudownych dniach Kongresu, starajcie się zawsze o doskonałość i świętość, której udziela P. Bóg po ścisłem złączeniu z Naszym Panem w Najśw. Sakramencie".

Po tej krótkiej przemowie zajechały auta na pole, aby zabrać Legata i jego świtę i obwieźć ich wśród tłumu dzieci, żegnających przedstawiciela Papieża okrzykami radości i powiewając flagami.

(The Universe, z 1 czerwca 1932). *Z. Sz.*

Sprawy religijne.

Nowe odpusty dla nawiedzających Najświętszy Sakrament Ołtarza. W Liście Apostolskim z dn. 3-go czerwca r. b. Ojciec św. udziela wszystkim wiernym, którzy w jakiejkolwiek części świata z sercem skruszonem nawiedzać będą Najśw. Sakrament i odmówią pięć Ojcze Nasz, Zdrowaś Marjo i Chwała Ojcu, a nadto raz Ojcze Nasz, Zdrowaś Marjo i Chwała Ojcu na intencję Papieża, „toties quoties" Odpustu dziesięć lat, a Odpustu zupełnego tym samym wiernym, który mogą uzyskać raz w tygodniu, jeżeli spełnią pobożne ćwiczenie Wizytacji przez cały tydzień, wyspowiadają się i przyjmą Komunję św. i odmówią wymienione powyżej modlitwy. („Oss. Rom." z 15 lipca 1932).

Nowe święta i oficja. Święto „Maternitas B. Mariae Virginis" ma być obchodzone jako duplex II classis 11 października w całym Kościele. Msza i officium są Propria, które były ogłoszone w A. A. S. XXIV, 151—159.

Także dla świąt nowych św. Doktorów Kościoła Roberta Bellarmino (13 maja) i Alberta Wielkiego (15 listopada) są ogłoszone nowe oficja i teksty własne do formularza mszalnego „In medio ecclesiae". Oba święta są duplicia minora. W Martyrologjum należy dodać odpowiednie wstawki.

(Według „Theol.-prakt. Quartalschrift" Zeszyt III zr. b., str. 594 n.).

Liga akcji katolickiej w Indjach. Jak donosi przegląd katolicki „The Catholic Register", wydawany w Mylapove (w Indjach), uchwalił komitet wykonawczy katolicki panindyjski zaproponować zgromadzeniu ogólnemu przyjęcie nazwy „Ligi panindyjskiej akcji katolickiej" i w dalszej konsekwencji zmianę programu stowarzyszenia. W dyskusji stwierdzono, że komitet powstał dla akcji katolickiej i nie powinien zajmować się sprawami politycznemi i wyborczemi.

Podajemy tu tezy podstawowe (jest ich siedem) statutu Ligi panindyjskiej akcji katolickiej:

1. Liga założona jest dla popierania akcji katolickiej we wszystkich jej formach i w całym kraju, dla zespolenia przedsięwzięć już istniejących i rozpoczynania innych jeszcze nie wprowadzonych w życie.

2. Liga jest organizacją, która daje czynnym synom Kościoła i gorliwym żołnierzom Chrystusowym w szerokich rozmiarach sposobność do przyczyniania się z ich strony do dzieła największej wagi: do rozszerzania królestwa Chrystusowego w Indjach.

3. Liga nie będzie próbowała wkraczać w jurysdykcję kościelną Hierarchji i nie będzie mieszała się do sporów politycznych w kraju.

4. Ona nie przedsięweźmie nic takiego, coby mogło zmierzać do umniejszenia powagi i chwały naszej świętej religji i naszego św. Kościoła albo osłabienia powag kościelnych.

5. Liga nie wejdzie w konflikt z istniejącemi organizacjami katolickiemi, jakąkolwiek byłaby ich forma. Nie będzie miała organizacji dyktatorskiej. Stowarzyszenia diecezjalne i prowincjonalne zachowają nadal zupełną autonomję. Liga będzie mogła przy pewnych sposobnościach proponować i poddawać plany działania i będzie tylko dążyła do koordynacji i wzmacniania organizacyj istniejących na podstawie zasady: „Połączyć pożyteczność inicjatywy wolnej z siłą akcji zjednoczonej“.

6. Liga nie będzie próbowała z rozmysłem zaćmić albo podważyć żadnej organizacji w którejkolwiek diecezji. Jednakowoż jest rzeczą oczywistą, że w każdej federacji zupełna niezawisłość myśli i działania członków federacji powinna pierwsze przyznawać miejsce owej pożądanej jedności myśli katolickiej i akcji katolickiej w całych Indjach, która jest niezbędna dla zapewnienia dobrych wyników dzieła królestwa Chrystusowego i dla „rozszerzenia Jego królestwa“, jak powiedział J. E. Patrjarcha Indji.

7. Liga, która jest organizacją akcji katolickiej i powstała z aprobatą i pomocą Kościoła, będzie zawsze kierowana zbawienną radą i roztropnemi wskazówkami hierarchji indyjskiej.

Zgromadzenie katolickie we Frankfurcie nad Odrą. W tym roku zebrało się dwadzieścia tysięcy katolików z diecezji berlińskiej w mieście wymienionem dla odbycia swego kongresu rocznego. Przebieg zgromadzenia był bardzo pomyślny i liczba uczestników dość znaczna. Z żalem odczuwano tylko brak X. biskupa Schreibera, który jeszcze nie mógł dźwignąć się z łóżka, ale przysłał pismo serdeczne. Frankfurt nad Odrą liczy tylko 5 tysięcy katolików na ogólną liczbę 65 tysięcy mieszkańców. Burmistrz miasta zawezwał przedtem do siebie kierowników różnych stronnictw politycznych i prosił ich, żeby nie dopuścili do żadnego zakłócenia manifestacji katolickiej, a prośbę tę spełniono.

Nuncjusz Apostolski Mons. Orsenigo odprawił na wolnem powietrzu, w stadjonie, uroczystą Mszę pontyfikalną.

Wikarjusz generalny diecezji Mons. Steinmann wygłosił kazanie o nieocenionem dobrodziejstwie, jakiem jest dla katolików posiadanie prawdy, kiedy świat dręczą najboleśniejsze konwulsje cierpienia. Żeby korzystać w całej pełni z tego dobrodziejstwa, trzeba współdziałać z łaską niebieską. Wzory świetlane współdziałania ludzkiego z wolą Bożą dali nam święci. Idąc za ich przykładem, każdy może pracować nad uświęceniem własnem i bliźnich, a szczególnie powinni to czynić rodzice. Rodzina powinna być przybytkiem świętym. Modlitwa wspólna całej rodziny, ranna i wieczorna, powinna być cementem, spajającym jej członków ze sobą i z Bogiem. Żadna wymówka nie powinna powstrzymywać katolików od Mszy niedzielnej. Tak będzie zapewniony pokój sumień i społeczeństwa.

Także Mons. Orsenigo przemówił serdecznie do zgromadzonych. Ten dzień — powiedział — podobny jest do szczęśliwej oazy na pustyni dzisiejszych utrapień. Te godziny modlitwy niech będą źródłem nowej energji, potrzebnej do ciężkiej walki życia doczesnego.

Zgromadzenie ogólne popołudniowe zagaił dyrektor ministerjalny Klausener, prezydent akcji katolickiej w Berlinie. Powiedział, że cieszy go zgodne zespolenie dusz i postanowień, które okazało się w poprzednich zebraniach kongresu i wspaniała manifestacja wiary na nabożeństwie przedpołudniowem. Tysiące katolików, przybyłych ze wszystkich stron, a także z dalekiej diaspory berlińskiej, wrócą do swoich domów umocnione, żeby podniecić na nowo ogień wiary i miłości w swoich rodzinach, w swoich miastach i wioskach. Jako tłumacz życzeń wszystkich obecnych przesłał pozdrowienie Pasterzowi diecezji, któremu choroba nie pozwoliła uczestniczyć w tem zgromadzeniu, przygotowanem przez niego z taką miłością. Trudności dzisiejsze nie doradzały zaniechania tego kongresu, ale przeciwnie uczyniły go bardziej pożądanym.

Delegat rządu wyraził w imieniu Rzeszy niemieckiej i państwa pruskiego życzenia dla katolików, którzy tak dobrze pracują dla całego narodu.

Potem wygłosił X. Muckermann odczyt na temat: „Aktywizm, nie radykalizm“.

Katolicyzm — powiedział mówca — nie może być nigdy radykalnym; praca jego powinna być zawsze twórczą, wzorową, wychowawczą, powinna dążyć do wprowadzenia prawa Bożego w społeczeństwo ludzkie. Radykalizm zaś podobny jest do ognia słomianego, on woli mówić niż pracować i zwodzi sam siebie wszelkiego rodzaju utopjami. Podstawą wszelkiej cywilizacji jest miłość braterska, łącząca ludzi, w dwóch wielkich formach społeczności ludzkiej, w państwie i w Kościele, aktywizm katolicki może i powinien wlać życie nowe i pobudzić do zbawiennego postępu.

Odczyt ten słuchacze nagrodzili entuzjastycznemi oklaskami.

Po zgromadzeniu odbył się pochód imponujący przez ulice miasta, w którym wzięły udział wszystkie stowarzyszenia katolickie. Okrzyki, które ta ludność wznosiła, wyrażały radość chrześcijańską, miłość pokoju i Królestwa Chrystusowego. Ludność protestancka przyjęła tę manifestację katolicką z wielkiem uszanowaniem. Także dzienniki i władze świeckie mówiły z podziwieniem o duchu karności i solidarności, który ożywia katolików.

Walka z bolszewizmem w Niemczech. Dr. Algermissen, kierownik „Związku ludowego“ („Volksverein“), ogłosił szereg artykułów i rozpraw godnych uwagi przeciw komunistom. Dwa ostatnie artykuły pisma „Süddeutsche Hefte“ są poświęcone akcji antyreligijnej w Moskwie. Dr. Ziegler wydał w Monachjum rozprawę p. t. „Die russische Gottlosenbewegung“, w której ocenia też główne tezy komunistyczne, przeciwstawiając im naukę chrześcijańską. Także niestrudzony i światły pracownik, X. Fryderyk Muckermann S. J., wydał w Kolonji bardzo dobre studjum, oświetlające rzekomą realizację raju ziemskiego w Rosji sowietów.

Niestety jednak wielu innych autorów, którzy piszą o tem zmaganiu się dwóch światów, nie stwierdza konieczności bezwzględnej dla świata chrześcijańskiego podniesienia sztandaru Chrystusa przeciwko frontowi ateizmu, głoszonego i przez „wolnych myślicieli“, przez socjalistów i bolszewików.

Kiedy front ateistów propaguje otwarcie swe zgubne hasła — ci, którzy są powołani do kierowania światem chrześcijańskim, zajmują jeszcze ciągle — z wyjątkiem niewielu — stanowisko wyczekujące i niezdecydowane. A tymczasem leje się dalej krew wierzących i miljony młodzieży i w Rosji i gdzie indziej stają się pastwą walczących wrogów chrześcijaństwa. Odpowiedzialność zaś za to spada na tych, którzy zapomnieli, że „wiara bez uczynków jest martwa“.

Z LONDYNU. Pomoc dla konwertytów. Dnia 8 lipca r. b. odbyło się roczne posiedzenie Związku dla udzielania pomocy nowonawróconym na katolicyzm. Związek ten założył przed 36 laty kardynał Vaughan, spełniając życzenie Leona XIII. Wielka sala, należąca do katedry Westminsteru, była zapełniona członkami stowarzyszenia, którego celem jest wspomaganie duchownych protestanckich, którzy z powodu swego nawrócenia stracili środki do życia.

Obok X. kardynała arcybiskupa Bourne'a zasiedli na podwyższeniu różni konwertyci wybitni, a między nimi Mar Ivanios, który opuściwszy kościół Jakobitów w r. 1930, przeniósł się z pałacu biskupiego do chaty wiejskiej, lord Howard of Penrinth, lord Iddesleigh i inni.

Dochody stowarzyszenia wynosiły w roku ostatnim 13.873 funtów szterlingów i 12 szylingów, a z kwoty tej otrzymali nawróceni około 10 tysięcy szterlingów.

X. kardynał Bourne odczytał list kardynała Pacelli, wyrażający zadowolenie Ojca św., któremu przedłożono sprawozdanie roczne stowarzyszenia i którego cieszy fakt, że pomimo wielkich trudności doby obecnej, tak wiele osób je popiera.

Przeczytawszy ten list, dodał X. kardynał: „Niema wątpliwości, że stowarzyszenie to jest niezbędne, a sądzę, że potrzeba ta będzie jeszcze większa w przyszłości. Wiele jest dusz w kościele anglikańskim i wśród nonkormistów, które są głęboko zaniepokojone, ale jeszcze nie otrzymały łaski wiary. Kiedy zaś ją otrzymają, nie powinien im stanąć na przeszkodzie żaden wzgląd materjalny. Nie uczyniono nigdy żadnej oferty tym, którzy się jeszcze wahali, kiedy jednak ktoś zrzekł się swego stanowiska i swoich dochodów przyjmując wiarę prawdziwą, powinniśmy być gotowi przyjść mu z pomocą".

Po X. kardynale zabrał głos X. biskup w Menewji Franciszek Vaughan, bratanek kardynała tego nazwiska, który zwrócił uwagę na to, że problem ten jest względnie prosty dla duchownych protestanckich nie żonatych, ale staje się bardziej skomplikowanym dla posiadających rodzinę. „I wtenczas, gdy żona i dzieci otrzymają także łaskę nawrócenia, jest to zawsze kryzys materjalny upokarzający i który może potrwać dłużej. Trzeba zrobić, co możliwe, żeby ci dostawali zasiłki stałe".

Ze swojej strony X. Mar Ivanios przytoczył przykłady heroizmu żonatych księży Jakobitów, którzy przeszli do kościoła katolickiego.

Wkońcu uchwalili zgromadzeni podziękowanie dla X. kardynała Bourne, który przyczynił się najwięcej do dobroczynnej działalności stowarzyszenia.

Uroczystości w Lisieux. Inauguracja krypty nowej wielkiej bazyliki, która ma być zbudowana na cześć św. Teresy od Dzieciątka Jezus, dała powód do imponującej manifestacji religijnej. Przez cały tydzień, w ostatnich dniach czerwca i pierwszych lipca r. b., mężczyźni, młodzieńcy, dzieci, niewiasty, dziewczęta, księża, misjonarze i zakonnice zapoznawały się z życiem i uaukami małej Karmelitanki Świętej, co wzmacniało ich wiarę i miłość ku P. Jezusowi w Najśw. Sakramencie. Tak dziś pokorna siostrzyczka, stała się po 35 latach, które upłynęły od jej śmierci, wzorem życia chrześcijańskiego i miłości nadprzyrodzonej.

Miasto jej przyjęło z entuzjazmem licznych i dostojnych gości, którzy przybyli dla Jej uczczenia. Ogromna obfitość róż pokryła drogi i domy, łuki triumfalne i festony ozdobiły ulice, przez które przeniesiono szczątki śmiertelne Świętej, wśród ludności wzruszonej i wznoszącej radosne okrzyki. Obecność J. Em. Nuncjusza Apostolskiego Mons. Maglione, arcybiskupa paryskiego kardynała Verdier, kardynała prymasa Hlonda, kardynała arcybiskupa Filadelfji i ponad 30-tu innych arcybiskupów i biskupów ze wszystkich stron świata uświetniła te uroczystości.

Ilość pielgrzymów była tak wielka, że w ostatnim dniu tygodnia uczestniczyło w uroczystościach ponad 50.000 osób.

Dnia poprzedniego przeniesiono w procesji trumnę z relikwjami Świętej z Karmelu do krypty nowej bazyliki. Ulice miasta były wspaniale oświetlone. Przed relikwjami szło duchowieństwo z biskupami na czele, a trumnę otaczało 50 chorągwi, ofiarowanych przez różne narody. Na placu, przed kryptą, ponad którą ma wznieść się bazylika, odprawiono na ołtarzu prowizorycznym pierwsze nabożeństwo.

Biskup z Angers Mons. Rumeau wezwał rzeszę zgromadzoną, żeby rozmyślała o wzorze wiary i miłości, który daje nam Święta i żeby naśladowała jej ducha modlitwy i poświęcenia. Po odśpiewaniu „Tantum ergo". Mons. De La Villerabel udzielił błogosławieństwa eucharystycznego. Mons. Maglione poświęcił kryptę w obecności samych tylko biskupów i innych członków kleru, poczem arcybiskup z Reims, Mons. Suhard, odprawił Mszę uroczystą w obecności wszystkich biskupów i ludu.

Popołudniu odniesiono napowrot święte relikwje w procesji do Karmelu. Przedtem jednak arcybiskup Paryża przemówił do rzeszy o chwale świętej Karmelitanki, która także doznała wszystkich cierpień, prób i smutków tego naszego życia, ale znosiła je z radością.

Uroczystość pozostawiła głębokie wrażenie w duszach jej uczestników.

Z piśmiennictwa

S. Barbara Żulińska C. R.: O wychowaniu religijnem dzieci w wieku przedszkolnym. Poznań 1932. (Stron 36. Nakład Księgarni św. Wojciecha).

Szanowna Autorka tej broszury pozyskała już sobie sławę dobrej wychowawczyni i nauczycielki o wychowaniu (zamieściliśmy jej kilka artykułów w „Gaz. Kośc.). Znajdujemy i tutaj wskazówki praktyczne, dotyczące nauki religji, obrazów religijnych i pogadanek. Przestrzega (na str. 4) przed odmawianiem Credo i Dekalogu, Anioła Pańskiego, Litanji lub Różańca, bo modlitwy te „powtarzają dzieci jak papugi i uczą się, że można nie myśleć o Bogu, gdy się do Niego mówi". Nie pozwala też karać klęczeniem, ani odmawianiem modlitw, ani zabranianiem udziału w uroczystości religijnej (str. 5). Broszura ta zasługuje n. zd. bardzo na rozpowszechnienie. *X. A. P.*

P. Samuel Fabbro: „Róża wśród cierni. Dzieje życia ś. p. Róży B." Opracował **X. F. de Ville.** Poznań 1932. (Stron 144. Nakład Księgarni św. Wojciecha).

Zofja Róża B. (nazwiska jej nie chciała jej rodzina ogłosić — czego żałujemy), urodzona w r. 1898 w Kijowie, gdzie ojciec jej był profesorem w konserwatorjum, a zmarła w r. 1926 w Heluanie „in odore sanctitatis" i tam pochowana, odznaczała się tak niepospolitemi cnotami, że dzieje jej krótkiego życia stanowią lekturę bardzo zajmującą i budującą. Opowiadają także już o faktach, mających wszelkie znamiona cudów, które, jak opowiadający wierzą, spełniły się za jej przyczyną. Napisał o niej książkę p. t. „Una rosa fra le spine" („Róża wśród cierni") Włoch misjonarz Afryki środkowej X. Fabbro, z której korzystał X. F. de Ville, dodając jednak różne wiadomości o życiu i charakterze zmarłej, dostarczone mu przez jej matkę.

X. de Ville (prefekt w Warszawie) przejął się szczerem uwielbieniem dla jej cnót i zadał sobie dużo pracy, żeby zapoznać z tą przedziwną postacią szersze koła jej rodaków. Znajdujemy też w książce jego dużo dobrej treści, dużo wyjątków z listów ś. p. Zofji, dużo szczegółów godnych przeczytania i uwagi, ale opowiadanie jego jest gdzie niegdzie trochę za rozwlekłe i powtarzają się w niem niekiedy te same myśli i rzeczy. Byłoby więc bardziej poczytne, gdyby je trochę skrócił w drugiem wydaniu, które — jak się spodziewamy — okaże się wkrótce potrzebnem. Możnaby też opuścić niektóre wylewy uczuć osobistych szan. autora, niektóre zbędne wykrzykniki, jak np. „Pozdrawiamy Cię, Zofja Rosa, Pozdrawiamy Cię, Chrystusowa w c i e r n i a c h a b s c o n d i t a“ (czemu nie „ukryta“? — str. 7). „Bądź pozdrowione Dziecię samotne“ (str. 8). „Śmierć ojca... rzuciła na młode liczko jakieś czarowne omglenie, co tak ku niej pociągało serca, aby pozdrowiona była jako córka wierna (str. 19). „Ave, miłosierna!“ (str. 29). „Ta jest droga świętych, na której pozdrawiamy Cię, W a l e c z n a!“ (str. 53).

Na str. 88 autor powtarza niepotrzebnie znane dobrze każdemu katolikowi opowiadanie św. Łukasza (w rozdz. 24) o Szymonie i Kleofasie, którym ukazał się Chrystus zmartwychwstały. Na str. 101 przytoczone są słowa św. Pawła: „Mowa nasza nie tu jest, ale w niebie“ — słów tych nie mogliśmy znaleźć w jego listach.

Wysłowienie autora jest wogóle poprawne, tylko gdzie niegdzie zakradły się usterki językowe mniejszego znaczenia, jak np. na str. 106: „Zofja wiernie d o r a b i a ł a talenty słudze zawierzone“. *X. A. P.*

X. Kaźmierz Karłowski: Uwagi o projekcie prawa małżeńskiego Komisji Kodyfikacyjnej z szczególnem uwzględnieniem jego motywów. Poznań 1932. Nakł. Związku Kapłanów „Unitas“. Str. 56.

W związku z niefortunnym projektem prawa małżeńskiego powstała dość obszerna literatura, poświęcona temu przedmiotowi. Obecnie mamy przed sobą nowy przyczynek, pióra X. dr. Karłowskiego, profesora seminarjum duchownego w Poznaniu. Autor podaje nam interesujące szczegóły o dziejach Komisji Kodyfikacyjnej i osławionego jej projektu oraz o osobach, które nad nim pracowały; następnie szczegółowe przepisy projektu wraz z krótką, zwięzłą krytyką; wreszcie pokaźny spis źródeł i literatury. Szczególnie zaś obszernie i gruntownie rozprawia się z zasadami projektu małżeńskiego. I słusznie. Na dalszą metę bowiem popularne hasła i argumenty nie wystarczą. Trzeba sobie uświadomić, że projekt ów nie spadł z nieba, że jest on przecież wykładnikiem prądów filozoficznych i religijnych, które płyną pod powierzchnią życia polskiego, ujawniając się od czasu do czasu w mniej lub więcej jaskrawych wystąpieniach, sprzecznych z wiarą i nauką Kościoła. Trudno zwalczać sam projekt, jeżeli nie zna się podłoża jego, którem jest: doktryna indywidualistyczna, która dobro jednostki stawia ponad dobro społeczne, powszechne; przewaga czynnika biologicznego, fizycznego impulsu płciowego ponad „czynnikiem afektu rodzicielskiego; światopogląd agnostyczny w ocenie celów małżeństwa; zasada bezwyznaniowości w prawnej organizacji małżeństwa; bezwzględna supremacja władzy świeckiej nad władzą kościelną; postulat jednolitego prawa dla wszystkich obywateli; rozerwalność małżeństwa i t. d. Oto źródła zatrute, z których wypłynął projekt Komisji Kodyfikacyjnej. Nie można skutecznie zwalczać poszczególnych paragrafów projektu, jeżeli wpierw nie zwrócimy uwagi na spaczone zasady filozoficzno-religijne, któremi kierowali się autorowie jego. Powyższa rozprawa chce nam w tem dopomóc, i to jest wielką jej zasługą. *Z. B.*

Od Redakcji

Uwaga. Przy korespondencji z Redakcją lub Administracją, jeśli sprawa wymaga odpowiedzi listownej, prosimy załączać znaczek pocztowy na odpowiedź (list lub kartkę).

Komunikaty

Rekolekcje dla kapłanów w Seminarjum Duchownem we Lwowie. Jak w latach ubiegłych, tak i w roku bieżącym odbędą się w Seminarjum Duchownem we Lwowie rekolekcje dla kapłanów diecezji lwowskiej w dniach od 22 do 26 sierpnia. Początek 22 sierpnia wieczorem, zakończenie 26 sierpnia rano.

Zgłoszenia należy nadsyłać do Rektoratu Seminarjum Duchownego we Lwowie, ul. Czarnieckiego 30, najpóźniej do 20 sierpnia. 1—3

Polsko-Jugosłowiański Kurs i Zjazd Duszpastersko-Społeczny. Z inicjatywy Jego Ekscelencji Ks. Biskupa K. Radońskiego, pasterza diecezji włocławskiej, Instytut Akcji Katolickiej we Włocławku, organizuje w czasie od 15-go do 31-go sierpnia b. r. Polsko-Jugosłowiański Zjazd i Kurs duszpastersko-społeczny dla duchowieństwa w Ljubljanie, stolicy Slovenji (Jugoslavija), położonej w malowniczej okolicy Alp Julijskich w pobliżu śnieżnych szczytów Triglavu i uroczego jeziora Bledon. Ljubljana jest ośrodkiem wysoko stojącej akcji katolicko-społecznej, a w szczególności posiada świetnie zorganizowane duszpasterstwo parafjalne.

W programie Zjazdu, poza referatami praktyczno-teoretycznemi, jest przewidziane odwiedzenie kilku wzorowych ośrodków życia parafjalnego w Ljubljanie i okolicy oraz wycieczki krajoznawcze. Wśród prelegentów są przewidziani ks. S. Wojsa, dyrektor Akcji Katolickiej we Włocławku i ks. prałat Bliziński, twórca wzorowej wsi polskiej Liskowa, oraz wybitni działacze słoweńscy.

Zjazd ten będzie pierwszym krokiem na terenie zbliżenia się i współpracy duchowieństwa polskiego z jugosłowiańskim.

Bliższe informacje i zapisy do 5 sierpnia kierować pod adresem Dyrektora Zjazdu, X. W. Kneblewskiego, Warszawa, Chmielna 25, m. I.

Koszt wycieczki wyniesie 450 do 500 złp.

Ołtarze, tabernakula, ambony, chrzcielnice,

konfesjonały, stalle, ławki kościelne i kolatorskie, odnowienia i konserwację starych ołtarzy, wykonuje z pełną fachową i artystyczną znajomością rzeczy znana z solidności firma 19 -

JANA WOJTOWICZA W PRZEMYŚLANACH.

Zamówienia wykonuje z doborowego materjału artystycznie, solidnie, z wieloletnią gwarancją po cenach przystępnych. — Spłaty możliwe. — Plany projektuje we wszystkich żądanych stylach od najbogatszych do najskromniejszych.

UWAGA! Cenę podaję wówczas, gdy otrzymam szkic lub wymiar miejsca na ołtarze etc., jaki styl, bogaty czy skromny, materjał.

Najlepsze

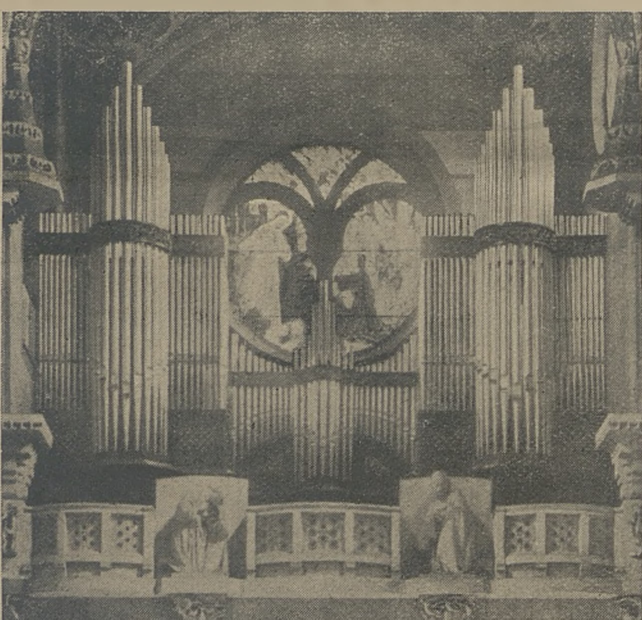
Mieszanki Kawy Palonej

6— **poleca**

Handel Herbaty i Kawy

EDMUNDA RIEDLA

Lwów, Rutowskiego 3.



Organy o 3 manuałach, 33 głosach, budowane jako opus 2.317 w roku 1927 **w kościele OO. Jezuitów w Krakowie,** przez

ZAKŁAD BUDOWY ORGANÓW

Bracia RIEGER, Karniów (Czechosłowacja)

założony w roku 1873.

EKSPOZYTURA W KRAKOWIE, ul. Sienkiewicza 2 a.

Dotąd dostarczono 2.500 organów do wszystkich państw kulturalnych świata, pomiędzy temi kilkaset do Polski.

Nieobowiązujące kosztorysy, rysunki i t. p.
8— **bezpłatnie.**

T. Cieśliński

zaprzysiężony dostawca win mszalnych

PRZEMYŚL — centrala
LWÓW, ul. 3-go Maja 5 — filja

	1 litr w beczce	$^3/_4$ litr. flaszka
Szamorodner mszalny	3·80	3·50
„ „ starszy	4·40	4·—
Tokaj szamorodner	6·40—	5·70
Maślacz słodkawy	7·20	6·50
Tokaj 2-putowy	9·60	8·—
Tokaj starszy z r. 1915	—·—	14·—
Hiszpańskie:		
Tarragona słodkawe	4·25	4·—
Tarragona słodkie de Misa	5·40	5·—
Tarragona słodkie Mascatel	6·—	5·50
Malaga, Madeira, Sherry	—·—	6·—
Perła Dalmacji, czer. słodkie	—·—	4·80
Vermouth Valente	—·—	5·—
Francuskie szlachetne od	—·—	4·80
Starka na Tokaju Special	—·—	9·60

Pocztą od 6 flaszek. — Koleją beczki od 32 litrów.
2—

Rok założenia 1860 **Telefon 166**

Poleca się firma chrześcijańska

ZAKŁAD ART. BUDOWLANY BLACHARSKI

MARJANA BENDLA

Lwów, ul. Wronowskich 6. 6-10

kryje dachy, wieże, blachą pocynkowaną, miedzianą, cynkową i łupkiem; wykonuje rynny, rury i t. d. Gruntowna naprawa oraz lakierowanie dachów. — Solidne wykonanie, doborowy materjał, — pod gwarancją i na dogodnych warunkach. —

Samotny poszukuje posady kościelnego. Franciszek Różycki, Lwów, Akademicka 18, parter. 2—2

Są do nabycia organy ośmiogłosowe o oprawie barokowej. Bliższa wiadomość u proboszcza św. Marji Magdaleny we Lwowie.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4.